

Wygrał z uzależnieniem

data aktualizacji: 2019.02.18 autor: Redakcja



Mówi: - Nie ma dna, z którego nie można się odbić. A każdą słabość można przekuć w siłę. Z Jerzym Górskim, mistrzem świata w triathlonie, rozmawia Bożena Lesiak.

Ma pan za sobą wiele startów i medali w zawodach triathlonowych. Z punktu widzenia sportowego, ten najbardziej spektakularny, to wygranie podwójnego Ironmana.

W pierwszych zawodach triathlonowych miałem okazję wystartować, kiedy byłem jeszcze w Monarze. Ten start był oczywiście wielkim przeżyciem. Jeszcze nie umiałem dobrze pływać, nie wiedziałem, jakie są moje możliwości, jak silni są rywale. Po prostu pierwszy raz wziąłem udział w triathlonie: w pływaniu, jeździe rowerem i biegu. Ukończyłem zawody na drugim miejscu, ale najważniejsze zawody, w których chciałem wystartować, odbywały się na Hawajach, na dystansie ultraman. To była trzydniowa impreza, marzyłem o udziale w niej, startując w różnych zawodach na całym świecie, aż w końcu po siedmiu latach, w 1995 roku zrealizowałem to marzenie.

Co skłoniło pana do wzięcia udziału w Double Iron Triathlon w Huntsville? Jest to morderczy maraton podczas, którego zanotowano śmiertelne wypadki.

Chęć zmierzenia się z dystansem była silniejsza, niż ryzyko. Po prostu bardzo chciałem wystartować. Najbardziej morderczy dla mnie był start w Western States Endurance Run. Trasa na dystansie 161 km, biegnie od Squaw Valley w Kalifornii do Auburn w USA. Tak naprawdę tylko konno można pokonać trasę wytyczoną przez organizatorów biegu. W tamtym rejonie kiedyś, gdy rozpoczęła się gorączka złota, wielu jego poszukiwaczy ginęło. Na żadnej innej trasie nie przeżyłem tak wielkiego cierpienia związanego z wysiłkiem fizycznym. Ukończenie biegu psychicznie mnie wzmocniło i utwierdziło w tym, że można robić rzeczy, które sobie człowiek wymyśli. Granice są w głowie. To głowa doprowadziła mnie na metę tego biegu.

Uprawianie sportu zmieniło całe pana życie.

Trenując zdobywałem większe doświadczenie, zacząłem poszukiwać odpowiedzi na pytania związane z siłą organizmu i psychiki, żeby po prostu być lepszym. Myślę, że gdyby nie to, jakim byłem kiedyś, to nie byłbym dzisiaj tym, kim jestem. A kim bym był? Nie wiem. Można tylko gdybać. Zawsze chciałem robić wszystko najlepiej. Taki mam charakter, taką mam naturę, że i tak bym dążył do tego, żeby być dobrym w jakiejś dziedzinie.

Dlatego triathlon?

Jest jakaś magia w tych trzech dyscyplinach sportu połączonych w jedno. Coś ciągnie, żeby być wszechstronnym, dobrym. Ten sport to nie jest jedna dyscyplina, tylko trzy. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem w telewizji migawki z zawodów triathlonowych, to chciałem spróbować, tak jak ci ludzie, właśnie tej dyscypliny sportu. Chęć przerodziła się w pasję. Zacząłem trenować i tak jest do dzisiaj. Nie startuję już w triathlonie, ale pomagam ludziom w przygotowaniu do zawodów. Triathlon wciąż jest obecny w moim życiu, ale już w inny sposób.

Wygrał pan z uzależnieniem. Kto i co miało największy wpływ na to zwycięstwo?

Wiele osób wyszło z narkomanii. Oczywiście, pomógł mi sport i to, że poznałem Marka Kotańskiego, który zaczął opowiadać mi o prawdziwym leczeniu. W tamtym czasie, kiedy ja się leczyłem, gdy byłem narkomanem, w Polsce nie mówiono o narkomanii, nie wolno było o tym mówić. Żyliśmy w innej epoce, to co złe było na zachodzie.

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/30939-wygral-z-uzaleznieniem>